

Krzysztof Radziejewski

BORTATYCZE NA LINII FRONTU

Po 120 latach na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów wybuchła oczekiwana przez pokolenia wojna, w której doszło do starcia między jej zaborcami przynosząc lokalne wydarzenia, których nikt wcześniej nie mógł przewidzieć. Na razie Polacy wciąż byli obywatelami Rosji, Niemiec i Austrii. Obywatelom Rosji był autor wspomnień Konrad Lipczyński dzierżawca i właściciel majątku w Bortatyczach, znakomity przedstawiciel rodu Lipczyńskich - zamojskich ziemian, doskonałych rolników i społeczników, popularnych również na gruncie kulturalnym i towarzyskim.

Przysłowiową iskrą, która padła na beczkę prochu okazał się zamach w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. Ofiarą padł arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką, sprawcami była grupa młodych spiskowców serbskich wspieranych przez serbski wywiad oraz rosyjską ambasadę.

Od tego dnia wypadki potoczyły się lawinowo. 1 sierpnia Niemcy ogłosiły wojnę z Rosją, 3 sierpnia z Francją. 4 sierpnia Wielka Brytania wystąpiła przeciwko Niemcom. 6 sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji, a Serbia Niemcom. 12 sierpnia Wielka Brytania i Francja znalazły się w stanie wojny z Austro-Węgrami. Dodajmy - Wielkiej Wojny lub I wojny światowej, a nazywanej tak po jej zakończeniu w zależności od punktu widzenia wygranych i przegranych.

Więści o zamachu w Sarajewie dotarły do Zamościa 29 czerwca. Konrad Lipczyński dowiedział się o nim podczas zebrania komitetu dyskontowego Ziemiańskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, gdy do Zamościa przyjechali ze Lwowa Romuald Jaśkiewicz i Włodzimierz Wyganowski, którzy uczestniczyli w zjeździe polskiej adwokatury. 30 lipca będąc na spotkaniu z plenipotentem w Zwierzyńcu dowiedział się o sytuacji na granicy w rejonie Krzeszowa n/Sanem, gdzie już płonęły budynki rządowe i zapasy siana podpalane celowo przez rosyjską straż graniczną. Następnego dnia w Zamościu ogłoszono mobilizację. Niespełna miesiąc później walec wojny przetoczył się przez zamojskie wsie i majątki przynosząc pożogę i zniszczenie.

Wspomnienia Konrada Lipczyńskiego przez swoją objętość są unikalnym dokumentem dotyczącym zdarzeń z 1914 r. w bezpośrednim otoczeniu Zamościa¹. Nic dziwnego, że zainteresowały tak wytrawnego zamojskiego regionalistę, znawcę historii Zamościa jakim był Kazimierz Kowalczyk², który

¹ Wspomnienia Konrada Lipczyńskiego zatytułowane *Z moich wspomnień* znajdują się w spuściźnie po Kazimierzu Kowalczyku (1938-2001), która w 2005 r. przekazana została do zasobu Archiwum Państwowego w Zamościu. Przechowywane są w teczce o sygn. 26. Maszynopis liczy 52 strony. Z 18 krótkich rozdziałów publikujemy rozdział X – XVIII, bezpośrednio odnoszący się do I wojny światowej.

² Kazimierz Kowalczyk (1938-2001) nauczyciel, regionalista, autor publikacji książkowych, bibliofil. A. Kędziora, *Encyklopedia Miasta Zamościa*, Zamość 2012, s. 313.

prawdopodobnie przygotowywał je do wydania. Niedoszły wydawca wspomnień prowadził korespondencję z Konradem, synem Konrada Lipczyńskiego³.

Swoje wspomnienia Lipczyński pisał mając 65 lat. Było to prawdopodobnie zimą 1939 r. Nie wiemy dlaczego przerwał je na 22 września 1914 r. Biorąc pod uwagę wydarzenia, jakie miały miejsce w Bortatyczach po wybuchu II wojny światowej oraz w okresie okupacji, zabrakło klimatu. Folwark, w którym gospodarował, jesienią 1939 r. zajęli Niemcy, narzucając nowe obowiązki i kontyngenty. Od czerwca 1940 r. istniał tu obóz pracy dla 420 Żydów, których trzymano w fatalnych warunkach w stodołach folwarcznych. Pracowali przy melioracji łąk i regulacji rzek. Wieś, jako jedna z pierwszych na Zamojszczyźnie została wysiedlona 9 listopada 1941. Majątek Bortatycze stał się bazą policji i SS, która miała zabezpieczać nowy teren osiedleńczy. Pod koniec 1944 r. folwark bortatycki został rozparcelowany.

Wspomnienia Konrada Lipczyńskiego obejmują okres od 1905-1914. Sam opis zdarzeń wojennych pod Zamościem obserwowanych w znaczącej ich części z dworu w Bortatyczach zajmuje prawie połowę tekstu i jest pisany jak relacja z frontu. Nie brak w nim sytuacji dramatycznych jak *exodus* ludności Siedlisk czy Mokrego uciekających z pola bitwy w kierunku Krasnegostawu i Lublina. Przejście ziemiańskich rodzin Gołębiowskich i Zajączkowskich wędrujących dostojnie przez poranną mgłę pod parasolem z pękających szrapneli budzi tyleż grozy co podziwu dla talentu literackiego autora. Jechali końmi, lecz żołnierze rosyjscy zabrali im wóz. Musieli iść nocą na przełaj przez pola z dziećmi do Zarudzia. Jak wynika z korespondencji pomiędzy Konradem Lipczyńskim juniorem, a Konrad Lipczyński senior pisał również *pamiętniki od 18 roku życia, ale te zaginęły bezpowrotnie, a dotyczyły literalnie wszystkich Lipczyńskich i Kiełczewskich*.

Jeśli zaistnieją sprzyjające ku temu okoliczności, taką publikacją zainteresuje się rodzina, Archiwum mogłoby opublikować wspomnienia Lipczyńskiego w całości, jako samodzielną pozycję⁴.

³ Zachowany w teczce ze wspomnieniami List Konrada Lipczyńskiego z 9 lipca 1983 r.

⁴ W teczce oprócz wspomnień i dwóch listów znajduje się sporządzone przez K. Kowalczyka rozległe drzewo genealogiczne Lipczyńskich oraz spokrewnionych z nimi Kiełczewskich.

Wspomnienia Konrada Lipczyńskiego z I wojny światowej⁵.

X

Pod koniec czerwca 1914 roku siedzieliśmy w Zamościu w lokalu Ziemiańskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na zebraniu komitetu dyskontowego, gdy przyszedł autobus z Bełżca, przywożący ze Lwowa, z zebrania polskiej adwokatury, adwokatów: p. Romualda Jaśkiewicza /za czasów polskich prezesa Sądu Okręgowego w Zamościu/⁶ i Włodzimierza Wyganowskiego, męża mojej siostrzenicy⁷. Przyszli zaraz do nas i pierwsi nam zakomunikowali szczegóły wypadku w Sarajewie, zabicia pary arcyksiężęcej przez Serbów oraz nastroje lwowskie po tym wypadku. Wszyscy odczuliśmy doniosłość tego wypadku, który może mieć poważne następstwa polityczne. Pod tym wrażeniem rozjechaliśmy się do domów. Mijały jednak dni i tygodnie, cisza w polityce wskazywała, że Europa przechodzi po tym, zresztą dla siebie nie nowym wypadku, do porządku dziennego. W dniu 26 lipca w

⁵ Konrad Lipczyński (1874-1949) działacz niepodległościowy, ziemianin. Właściciel majątków Bortatycze i Chomęciska, najwybitniejszy rolnik w rodzinie (prowadził hodowlę nasion buraczanych, założył mleczarnię, z której dostarczał masło do Wiednia i Lublina). W 1922 r., jako pierwszy zelektryfikował Bortatycze. Działał w komisjach Sejmiku i na wystawach rolniczych. W 1925 r. nabył plac przy ul. Pereca, gdzie po wojnie wybudował okazałą kamienicę. Grywał w brydża z gen. Kazimierzem Sosnkowskim, podczas jego inspekcji w Zamościu. Zmarł w Cieplicach k. Jeleniej Góry. Prawdopodobnie to jego syn Konrad Janusz udostępnił rękopis wspomnień Kazimierzowi Kowalczykowi, który w 1983 r. rozpoczął przygotowania do ich publikacji. A. Kędziora, op. cit., s. 353, List K.J. Lipczyńskiego do K. Kowalczyka z 15.09.1983 r.

⁶ Romuald Daniel Jaśkiewicz (1857-1930) - niezwykła postać w dziejach społeczno-kulturalnych Zamościa, do którego przeniósł się z Lublina w początkach lat 80. XIX w. obejmując z czasem funkcję adwokata przysięgłego. Z żoną Marią Ludwiką z domu Naruszewicz miał dwu synów, urodzonych w Zamościu: Wiesława Grzegorza i Juliusza Gwidona, oraz dwie przedwcześnie zmarłe córki: Jadwigę i Zofię. Z chwilą wybuchu I wojny światowej przystąpił do organizowania sądownictwa polskiego. W 1916 r. został obywatelskim sędzią Sądu Pokoju w Zamościu. Od 1 IX 1917 r. został mianowany sędzią Królewsko-Polskiego Sądu Pokoju w Zamościu. Jego starania owocowały Reskryptem Rady Regencyjnej z 21 II 1918 r. mocą, którego utworzony został Królewsko-Polski Sąd Okręgowy w Zamościu. Był jego pierwszym prezesem. Funkcję tę pełnił do końca pracy zawodowej w 1930 r., G. Sowińska, *Romuald Daniel Jaśkiewicz 1857-1930 w: „Rocznik Zamojski” t. III, Zamość 1992, s. 235, A. Kędziora, op. cit., s. 236-237.*

⁷ Włodzimierz Wyganowski (1867/1868-1932) - polski prawnik, polityk, działacz społeczny. Sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego (1920). Od 19 XII 1923 r. do 17 XI 1924 r. był ministrem sprawiedliwości w drugim rządzie Władysława Grabskiego. Mąż Jadwigi Zawadzkiej, c. Ignacego Zawadzkiego właściciela maj. Udrycze. Jej matka - Maria (1844-1926) była c. Jana Lipczyńskiego (1818-1899) i siostrą Konrada Lipczyńskiego, autora wspomnień. I. Ihnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, t. II, Warszawa 1971, s. 102.

Krynica na imieninach⁸ dowiedzieliśmy się o wypowiedzeniu wojny przez Austrię Serbii oraz pamiętnej depeszy Rosji, która oświadczyła, że nie będzie na losy Serbii obojętna. Jeszcze jednak, nie wierzyliśmy, że jesteśmy w przededniu wojny europejskiej. Dnia 30 lipca w czwartek wybrałem się z p. Hełczyńskim⁹ do plenipotenty ordynacji w Zwierzyńcu, by omówić projektowane przez nas drenowanie Bortatycz. W trakcie rozmowy obok na biurku zawdzięczał telefon. P. Czarnowski¹⁰ bierze słuchawkę i po kilku chwilach zmieniony powtarza: „Czyż to możliwe? To jest szerzenie paniki”. Zaintrygowani pytamy, co znaczy jego zaniepokojenie. W krótkich słowach oznajmia nam, że nadleśny z Krzeszowa nad Sanem komunikuje mu o paleniu przez straż pograniczną budynków rządowych, zapasów siana. Zabrali mu konie, za które zapłacili gotówką. Wyprawili rodziny i sami wyruszyli w kierunku Biłgoraja. To nam otworzyło oczy. Jesteśmy w przededniu mobilizacji, to jasne. Rzecz naturalna, rozmowa o drenowaniu ustaje. Zamieniamy swe spostrzeżenia z ostatnich chwil, żegnamy się życząc sobie hartu i sił wobec poważnych chwil, o których zbliżaniu jesteśmy przekonani. Wracamy już późno. Przez Zamość, tam dowiadujemy się, że chwila jest naprawdę poważna. Spotkani znajomi prorokują mobilizację. O godz. 10 wieczorem stajemy w Bortatyczach, siadamy do kolacji, gdy rozlega się telefon, z którego dowiadujemy się, że w Zamościu nalepią karty mobilizacyjne. Złudzenia, jeśli były, przysły. Od tej chwili wyczuwamy, jak historia przewraca

⁸ Imieniny Anny Lipczyńskiej z Malinowskich, trzeciej ż. Grzegorza Lipczyńskiego (1859-1942) właściciela maj. Krynice i Kryniczki, ojca Stefana Lipczyńskiego, żołnierza 7 p.u., który poległ 16 IV 1919 r. w szarży pod Lidą na Litwie. Miał 20 lat. *Spis Ziemi Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Woj. Lubelskie*. Opr. T. Epsztein, S. Górzynski. Warszawa 1990, s. 12, D. Kawałko, *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994, s. 111-112.

⁹ Jerzy Hełczyński (1885-1944), ur. w Bortatyczach, właściciel majątku przed Konradem Lipczyńskim. Przez 2 lata był jego współnikiem. Został przez niego splecony i w pewnym sensie pozbawiony warsztatu pracy. Absolwent Szkoły Realnej w Warszawie, student Wydziału Handlowego Politechniki Ryskiej 1905-09, członek Polskiej Korporacji Akademickiej Weleca. Po studiach pracował jako handlowiec w Kijowie, po I w. św. jako dyrektor ekonomiczny w firmie "Starachowice", a następnie jako dyrektor Monopolu Odlewni Radiatorów w Warszawie. Ranny w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, zmarł skutkiem ciężkiej rany i ogólnego wyczerpania w maj. Biała Wielka k. Częstochowy. *Polska Korporacja Akademicka Weleca* (w:) www.archiwumkorporacyjne.pl, *Lista członków poz. 231; List z 9 lipca 1983 r.*, op. cit.

¹⁰ Karol Czarnowski - Generalny Plenipotent Ordynacji Zamoyskiej od 1 VII 1904 r., człowiek nadzwyczajnych zasług i zdolności. W wyniku wspólnej pracy z ordynatem Maurycem Zamoyskim majątek znajdował się w doskonałym stanie. Jako plenipotent posiadał prawo doboru współpracowników i z tego prawa chętnie korzystał tworząc sprawnie działający aparat urzędniczy. Biuro plenipotenty mieściło się w Zarządzie Głównym Ordynacji z siedzibą w Zwierzyńcu, pracowali w nim: kontroler, sekretarz, archiwista i kancelista. Zmarł w 1920 r. Jego miejsce zajął Bronisław Fudakowski, który nie posiadał takich zdolności organizacyjnych, jak ceniony przez ordynata poprzednik. *Eleonora Czarnowska - Wspomnienia o pracy społeczno-kulturalnej w Ordynacji Zamoyskiej (1904-1920)* (druk w niniejszym tomie „Archiwariusza”), R. Jarocki, *Ostatni Ordynat. Z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy*. Warszawa 1991, s. 205, J. Janicka, *Maurycy hrabia Zamoyski. Zarys losów życiowych i politycznych oraz wgląd w struktury gospodarcze ordynacji*, Lublin 2000, s. 58, 156, 158, 161, 174.

wobec nas swoje karty. Na drugi dzień /31 lipca/ mobilizacja. Co za poważna i tragiczna chwila szczególnie dla Polaka! Tysiące mobilizantów otaczają dom szkółek początkowych /dzisiejsza szkoła im. Adama Mickiewicza/¹¹. Przez okna z jednego boku urządzono schody, którymi wchodzi mobilizanci. Po stronie przeciwnej w niespełna 5 minut wychodzą przyjęci do wojska, ustrojeni w kokardę blaszaną na czapce¹², kubek do wody i łyżkę. Zbierani w partię, odsyłani są zaraz do koszar na Lubelskie Przedmieście. Dzień cudowny, słoneczny, czas gorących żniw, a tu tysiące ludzi oderwane od pracy¹³. Z drugiej strony miasta brane są konie dla kozackiej artylerii, które momentalnie zaprzęgają do armat i wysyłają w stronę austriackiej granicy. Cały Zamość, to istne obozowisko mobilizantów oraz ich rodzin. Autobusy odchodzą napelnione żonami oficerów i ich dziećmi, które ewakuowane zostają do Rosji. Hałas, gwar, dobijanie się o miejsca! Przepełnione autobusy przychodzą od Bełżca. To kuracjusze z Zakopanego, Rabki i innych uzdrowisk, którzy jeszcze zdążyli wydostać się, by wrócić do swoich. Drugi dzień mobilizacji przynosi wiadomość o wypowiedzeniu przez Niemców wojny Rosji. Dnia 2 sierpnia wraca do Zamościa pułk stale tu stojący z ostrego strzelania z pod Chełma¹⁴. Rozpoczyna się gorączkowa robota koło przygotowania tego pułku do stanu bojowego. Na razie zapał bojowy ogranicza się do bicia szyb w koszarach. Pułki kozackie z Tomaszowa, Zamościa¹⁵ oraz artyleria stale czuwają na pograniczu widocznie ochraniając odbywającą się mobilizację. Część zmobilizowanych zostaje w pułku piechoty, o którym wspominałem. Dużo więcej jednak wysyłają partiami aż za Brześć, gdzie formują się pułki na stopę

¹¹ Obecnie budynek szkolny CKU w l. 2012-14 poddany gruntownej renowacji. Inf. wł.

¹² Na letnich czapkach wzoru 1907, na przednim szwie umieszczano owalnego kształtu wykonaną z melchioru (mosiądz wysokoniklowy) kokardę po polsku odznakę zwaną popularnie bączkiem z przetłoczeniami pokrytymi farbą w kolorach "georgijewskiej szarfy" tj. w kolorach czarnych i pomarańczowych z szarą obwódką. W. Kowalski, *W szeregach rosyjskich walczyłem... ale tylko dla Polski!*, www.dobroni.pl, oraz inf. wł.

¹³ Mobilizacja na terenie guberni chełmskiej przebiegała bez zakłóceń. Za jej przeprowadzenie gubernator Borys Kaszkarow otrzymał odznaczenie. Wcielono wówczas do wojska ok. 28 tys. mężczyzn w wieku poborowym i kilka roczników rezerwistów. J. Cabaj, *Podlasie i Chełmszczyzna w pierwszym roku wojny (1914 -1915)*, „Szkice Podlaskie” t. 9 (2001), s. 77.

¹⁴ 66 Butyrski Pułk Piechoty, który wchodził w skład I Brygady chełmskiej 17. Dywizji Piechoty, którą od października 1916 r. dowodził gen. mjr Antoni Listowski. Pułkiem zamojskim dowodził płk Aleksander Grekow. Dywizja wchodziła w skład 19. Korpusu Armijnego, a jej sztab w 1914 mieścił się w Chełmie. R. Huss, *Garnizon zamojski wczoraj i dziś (1618-1998)*, Zamość 2003, s. 64-65, K. Latawiec, *Oficerowie i urzędnicy wojskowi 66 butyrskiego pułku piechoty na początku 1914 roku*. „Wschodni Rocznik Humanistyczny” t. IV (2007), s. 405, P. Zieliński, *Zamość w latach 1914-1918. Renesans miasta*, Krasnystaw 2009, s. 14-15, pl.wikipedia.org/wiki/17_Dywizja_Piechoty_Imperium_Rosyjskiego.

¹⁵ W Tomaszowie stacjonował 15. Pułk Kozaków Dońskich, który razem z 10. pułkiem z Zamościa wchodził w skład 2. Brygady Kawalerii w Tomaszowie Lubelskim. Pułk 13. stacjonował w Zamościu i razem z 9. pułkiem z Kraśnika był przyporządkowany do 1. Brygady Kawalerii w Zamościu. Obie brygady oraz 1. doński Dywizjon Artylerii Konnej w Zamościu z 6. baterią w Krasnymstawie stanowiły pełny skład 1. Dywizji Kozaków Dońskich ze sztabem w Zamościu. W 1914 dywizja wchodziła w skład 19 Korpusu Armijnego. W oddziałach dywizji służbę pełnili Kozacy dońscy. Ibidem.

bojową. Przez chwilę widzę szwagra mojego inż. Zygmunta Kiełczewskiego¹⁶ i bratańca Józefa Lipczyńskiego¹⁷, którzy jako chorążowie rezerwy wyjeżdżają do Prużan, do organizujących się pułków. Każdy dzień spędzamy Zamościu, gdzie łatwiej o wiadomość. Dowiadujemy się o wojnie Niemiec z Francją, Niemiec z Belgią, Niemiec z Anglią. W czwartek dnia 6 sierpnia o wojnie Rosji z Austrią. Z moich dwóch rządców jednego biorą, poza tym stelmacha, karbowego, dozorcę i fornali. Coraz trudniej gospodarować. Zamość kończy mobilizację, tłok się zmniejsza, lecz nastrój nerwowy wzrasta z każdą chwilą, bo z pod granicy coraz to nowe niepokojące wieści. Aż 11 sierpnia zobaczyliśmy pierwszego rannego ułana austriackiego, przywiezionego do Zamościa. Dowiadujemy się, że patrol austriacki wpadł do Tomaszowa, tam też wywiązała się strzelanina. W parę dni potem brat mój Jan, bawiąc u syna w Tomaszowie, z dużej wysokości, na której położony jest folwark, widzi szarżę kawalerii rosyjskiej i austriackiej. Co dzień mamy jakieś nowiny. Brat mojej żony Józef Kiełczewski¹⁸ przyjeżdża do Jarosławca, do matki swojej /pod Zamościem/, 14 sierpnia, lecz 15-go musi na gwałt wracać bo w Biłgoraju są już Austriacy, a żonę z dziećmi zostawił Soli pod Biłgorajem. Przedarł się ledwo przez patrole i od tej chwili jest od nas odcięty aż do 15-go września. My pomimo życia takiego jak na wulkanie, pracujemy nad resztą żniw. Pośpiesznie wyorujemy pod siewy, gdyż przeczuwamy, że podczas siejby może być u nas ciężko. 21-go sierpnia przyjeżdżam do Zamościa i o dziwo, dowiaduję się, że w Zamościu nie ma już władzy, poczty, kasy. Na ulicach ani jednego strażnika. W mieście spotkałem straż obywatelską polską, którą dowodził zięć pp. Kłossowskich¹⁹ i żydowską, na czele której kroczył z

¹⁶ Zygmunt Kiełczewski (1885 -), inż. chemik, dzierżawca maj. Jarosławiec k. Zamościa od 1924 r. do "reformy rolnej". Mąż Stefanii Lipczyńskiej c. Jana Lipczyńskiego (1857-1926), dzierżawcy maj. Mokre i Hubale. Jeden z przywódców Stronnictwa Narodowego na Zamojszczyźnie, aresztowany (1937). W okresie okupacji udzielał pomocy materialnej oddziałom NSZ. Skazany na 5 lat więzienia. *Genealogia Lipczyńskich i Kiełczewskich* (APZ, Spuścizna Kazimierza Kowalczyka bns), syn. 26., M. Piotrowski, *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947*, Lublin 2009, s. 195.

¹⁷ Józef Leon Lipczyński s. Józefa. Pochodził z bocznej, zapomnianej już dzisiaj linii rodowej Lipczyńskich - po Kazimierzu. W wieku 3 lat stracił rodziców. Wychowywał się w Mokrem u swojego stryja Jana Lipczyńskiego razem z synami Wacławem i Henrykiem. Był rotmistrzem 8 pułku ułanów w Krakowie. Ukończył studia na SGGW. W wieku 52 lat ożenił się z Adelą Pleskaczyńską, którą poznał na studiach. Z tego związku było dwoje dzieci: Marek (1942-2010, mieszkał i zmarł w Zamościu) i Elżbieta, która mieszka w Lublinie. List z 9 lipca 1983 r., op. cit, oraz inf.wł.

¹⁸ Józef Kiełczewski inż. rolnik był bratem Karoli Kiełczewskiej (1874-1935), absolwentki Konserwatorium w Krakowie, ż. Konrada Lipczyńskiego. W Jarosławcu gospodarowała ich matka Eleonora Kiełczewska z d. Nostitz - Jackowska, ż. Eustachego dzierżawcy maj. w Prawiednikach, Niemcach, Dysie i Ciecierzynie pod Lublinem. Żoną Józefa Kiełczewskiego była Ewa Świdzińska c. Romana i Marii z d. Trzcińska, właścicieli maj. Łaziska. Małżonkowie Kiełczewscy pobrali się 17 IX 1905 r. w Skierbieszowie. Józef Kiełczewski był wtedy administratorem majątku w Poturzynie. *Genealogia*, op.cit., bns., Akta stanu cywilnego parafii rz.kat. w Skierbieszowie - 59/1905.

¹⁹ Był nim zapewne Minczewski, którego synem był Jerzy Minczewski (1916-1995), wybitny uczony, chemik i atomista. Jego matką była Wanda Kłossowska, c. słynnego zamojskiego aptekarza i społecznika Zdzisława Kłossowskiego. A. Kędziora, op. cit., s. 402

zadzierzystą miną Wychter²⁰, przybrany w rajtuzy kawaleryjskie, znany pod przezwiskiem „Mojsie-kozaka”, ponieważ po odświeżeniu wojska w kawalerii, jeździł zawsze konno i nosił się z kawaleryjską po sportowemu. Straż między in. zamykała mieszkania Rosjan, opuszczone w popłochu. W mieszkaniu generała kozackiego²¹ znaleziono na łóżku wśród puchów i koronek śpiących andrusów w buciorach. Tegoż dnia wieczorem /21-go sierpnia/ Austriacy zajęli Zamość²². Wieczorem już po obrzędzie koni wyszedłem na gościniec. Raptem usłyszałem huk i salwy armatnie. Ujrzałem ogień. Strzelała artyleria austriacka w kierunku Borowiny i Udrycz. Widzę najdokładniej rwące się szrapnele w tamtej stronie, a więc to jest wojna prawdziwa. widzę ją własnymi oczami jestem jej świadkiem. Salwy dość prędko milkną, bo zmierzch zapada. Tymczasem odcięci jesteśmy od całego świata, bo gazety ostatnie, które czytaliśmy, były z odezwą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków²³, Co o tej odezwie mówi się na świecie, nie wiemy. Sami pochłonięci jesteśmy bliskimi nam wypadkami. Odezwie ludzie nie wierzyli, uderzyła jednak zmiana tonu.

XI

Dzień następny 24 sierpnia, to dzień św. Bartłomieja, odpust w naszym parafialnym kościele w Sitańcu. Pogoda cudna, słoneczna, jak cały w ogóle

²⁰ Izaak Wechter (1879-1942), popularny zamojski felczer. A. Kędziora, op. cit., s. 743.

²¹ Piotr Mikołajewicz Krasnow (1869-1947), od października 1913 r. dowódca 10 pułku Kozaków dońskich z którym 1 VIII 1914 r. zdobył Bełżec i stację Lubycza gdzie zniszczył most kolejowy, awansowany do stopnia generał-majora za udział w bitwie pod Tomaszowem (6 - 17 VIII 1914 r.), gdzie walczył w składzie XIX korpusu gen. Gorbатовskiego. Pochodził z generalskiej rodziny Kozaków dońskich od pokoleń służącej w armii carskiej. Przeszedł do historii jako ataman kozactwa dońskiego. Na emigracji zasłynął jako pisarz, a jego powieść *Od dwugłowego orła do czerwonego sztandaru* została przetłumaczona na wiele języków. Od 1942 r. zaangażowany przez Niemców w tworzenie XV Kozackiego Korpusu Kawalerii SS generała Helmutha von Pannvitz. Pod koniec maja 1945 r. został aresztowany przez Anglików na terenie obozu Spittal w Austrii i wraz z grupą kozackich oficerów deportowany do sowieckiej strefy okupacyjnej. Sądzony w Moskwie w procesie byłych generałów białych armii. Skazany na śmierć przez powieszenie 16 I 1947 r., J. Mackiewicz, *Kontra. Nina Karsow* Londyn 1983, s. 81, 258-259, pl.wikipedia.org/wiki/Piotr_Krasnow.

²² Konrad Lipczyński nie był naocznym świadkiem wkroczenia oddziałów armii austro-węgierskiej do Zamościa. Kpt. dypl. Edward Izdebski w swoim opracowaniu opierając się głównie na aktach wiedeńskiego Archiwum Wojennego podaje, że w 22 VIII, 6 dywizja kawalerii (4 armii) osiągnęła Zamość, pozostawiając za sobą wspierające ją bataliony piechoty w Tarnawatce i Woli Łabuńskiej. Cytowany P.J. Zieliński w oparciu o relację anonimowego gimnazjalisty z Zamościa oraz przeprowadzoną konfrontację źródłową przymusza również datę 22 sierpnia. Po niespełna dwóch dniach - 24 VIII kawaleria austriacka pod naporem piechoty rosyjskiej cofnęła się do rejonu na wschód od Tomaszowa. E. Izdebski, *Bitwa pod Zamościem 26 - 27 sierpnia 1914 r.*, „Bellona” t. XXXIII, maj - czerwiec 1929, s. 400, 402, 405, E. Dominiowa, *U progu wielkiej wojny (Wyjtki z dziennika 29.VII - 9.IX. 1914 r.)*, „Teka Zamojska”, R.I (V) 1938, z. 4, s. 245, P. Zieliński, op. cit., s. 16-17.

²³ Z 14 sierpnia 1914 r. i jest w niej m.in. mowa o pogodzeniu się Polaków z Rosją w celu połączenia się w jedną całość pod berłem cesarza rosyjskiego. S. Wierzbicki, *Pamiętnik z lat wojny 1915-1918*, Warszawa 1983, s. 383-384.

sierpień. Dzieci moje od rana spacerują po ogrodzie z niańką. Ja też błąkam się po podwórzu i gościńcu, spotykając coraz dziadów okolicznych, wlokących się pieszo lub w wózkach, płótnem nakrytych, biadających, że do Sitańca dostać się nie można, bo mosty w Bortatyczach i na Wysokiem są rozebrane. Tłumaczę im, że to wojsko kilka dni temu uczyniło odstępując od Zamościa. Widzę dziewczęta folwarczne, postrojone, idące w stronę kościoła po belkach, pozostałych z mostu, przez rzekę. Na gościńcu rozmawiam czas jakiś ze znajomym gospodarzem Rycykiem, jadącym do Sitna, gdy wtem za moim ogrodem rozlega się jeden wystrzał karabinowy, potem drugi, a później ciągła strzelanina. Pędzę co mogę do domu i ogrodu, bo tam zostały moje dzieci z niańką. Co przeszedłem przez te kilka minut trudno opowiedzieć. Całe szczęście ukryli się już domu, w kredensie bez okien, pomiędzy grubymi murami. Uspokojony o dzieci wracam do ogrodu i widzę oddział dragonów austriackich, pędzących cwałem groblą w stronę rozebranego mostu pod ostrzałem rosyjskich żołnierzy ukrytych niedaleko w kartoflach.

Jeden z dragonów padł ugodzony kulą. Pozostali wobec rozebranego mostu zostawili konie, sami zaś na folwarku porzuciwszy broń, buty, kożuszki, boso uciekli do lasu kateckiego, koło Zawady. Oficera dragonów Rosjanie zabili w chałupie chłopskiej bagnetami pod łóżkiem, gdzie usiłował się skryć. Służba moja, która właśnie szła do kościoła, wpadła w tę strzelaninę. Całe szczęście, że obyło się bez wypadku. Ci, co byli w kościele, wrócili z stamtąd strasznie wystraszeni, bo tam wpadli Moskale żądając wydania Austriaków. Widocznie ktoś życzliwy tak się przysłużył, bo parę godzin przedtem rzeczywiście weszło tam paru Austriaków, pomodlili się i wyszli, a ludzie przecież nie mogli im tego bronić. Głupi kościelny też narobił kramu, bo wobec uroczystego nabożeństwa odpustowego zaczął dzwonić, co znów wywołało burzę ze strony Moskali, którzy twierdzili, że to są sygnały. Ludzie jeszcze nie doświadczeni, nie wiedzieli, że wszelkie sygnały, rozmowy z wojskiem mogą sprowadzić moc nieprzyjemności. Ja zabroniłem dzwonienia na robotę, trąbienia do krów itd.

Po epizodzie z patrolem austriackim szły tylko wojska rosyjskie i nic do końca wieczoru nie zmąciło spokoju. Zamość jednak był widownią bardzo smutnych zająć tego dnia. Rozstrzelano 18 osób bez sądu, a kule fruwały po całym mieście. Między in. zginął szewc Gibulski, na rozkaz komendanta rosyjskiego rozdający chleb żołnierzom²⁴. Zawdzięcza to Zamość jakiemuś

²⁴ Stanisław Gibulski był członkiem komitetu powitalnego który powstał z inicjatywy miejscowych Żydów dla podjęcia poczęstunkiem wkraczających Rosjan z 3 dywizji grenadierów XXV korpusu. W Rynku Wielkim rozstawiono stoły ze zgromadzoną żywnością. Gościnność szybko zamieniła się w pogrom. Żołnierze rosyjscy na rozkaz oficera Golubowa aresztowali około dwudziestu mieszkańców, przeważnie Żydów posądzonych o szpiegostwo na rzecz wrogiej armii. Kiedy bicie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów aresztowanych rozstrzelano z broni maszynowej. Byli wśród nich: Meir Altberg, Izrael Chan, Josza Hurwitz (syn rabina), Towe i Hersz Finkielberg, Ischak Guters, Ischak Dawid Fas, Mosze Erlich oraz kilku katolików, w tym Stanisław Gibulski i Józef Stanko. Kończącego ciosu bagnetem uniknął 14-letni Akiba Szwarcberg, późniejszy autor wspomnień, który leżał przywalony stosem ciał. Działania represyjne Rosjan przeniosły się wkrótce na teren Nowej Osady, gdzie Żydów zgromadzono przy miejscowej kaflarni w celu rozstrzelania. Uratowało ich przybycie wysokiego rangą oficera, podobno gen. Pawłowa, który rozkazał uwolnić ludność cywilną. J. Janicka, *Żydzi Zamojszczyzny 1864-1915*, Lublin 2007, s. 215,

pułkownikowi wariatowi, który wszędzie widział nieżyczliwość miejscowej ludności. Nazajutrz byłem w Zamościu i widziałem jeszcze oblicza przerażone wczorajszym terrorem, który jednak minął z wejściem pułku niegdyś stacjonującego w Zamościu. Dowódca tego pułku płk Listowski /późniejszy generał polski/ powstrzymał niewczesne zapaly przed nim przybyłego Moskala. Dzień 25 sierpnia był dniem rozpoczęcia prawdziwych działań wojennych. Kanonada dochodziła nas najdokładniej ze strony Zwierzyńca i stopniowo zbliżała się do nas²⁵. Roboty jednak gospodarcze szły najnormalniej, jak gdyby w okolicy wcale nie toczyły się bitwy. Jednak odczuło się ogólne podniecenie ludzi.

W środę 26 sierpnia kanonada rozpoczęła się od samego rana. Woziliśmy do stodoły nasiona buraczane, a na końcu pól stawialiśmy stertę z wyki. Nie wyjeżdżałem z domu. Obserwowałem zbliżającą się kanonadę. Koło 11 godz. rano najwyraźniej zobaczyłem zajeżdżającą na pozycję artylerię. Pozycja rosyjska była na wzgórzach ciągnących się na północ od wsi Zawady, Wielączy, Bodaczowa. Pozycja austriacka na południowej stronie tych wsi. Widzę, że cała fala zbliża się stopniowo do nas²⁶. Nie namyślając się dłużej, wpadam do domu i zawiadamiam żonę, by szykowała się jak najprędzej, gdyż wysyłam ją razem z dziećmi do Lublina. Nie mówię jej wcale, że bitwa do nas się zbliża żeby jej nie denerwować. Furman mój Piotr, pomimo opozycji swej żony, decyduje się jechać lecz na bryczkę z rzeczami nie mogę znaleźć amatora. Dopiero rządca mój z Chomęcisk p. Klaudel ofiaruje się jechać bryczką z rzeczami za kareta.

Obiad zjadamy piąte przez dziesiąte. Ja ze wzruszenia prawie nic nie jem, wybiegam coraz na podwórze i obserwuję działania wojenne, które ciągle się zbliżają. odetchnąłem z ulgą gdy po naprędcie złożonym moście, wyprawilem żonę z dziećmi i pokojówką, polecając im nocować u pp. Radomyskich w Krasnymstawie. Powracam na podwórze, gdzie zastałem już służbę moją z folw. filialnego Zasmuże, która przerwała stawianie stert, bo szrapnele austriackie padły już koło samego folwarku. Spakowali rzeczy na wozy i zjechali do Bortatycz o godz. 5. I ja przerwałem robotę, kazałem ludziom

P. Zieliński, op. cit. s.17, E. Izdebski, op. cit., s. 408, W. Borodziej, M. Górny, *Nasza wojna, t. I Imperia 1912 -1916*, Warszawa 2014, s. 323.

²⁵ W ciągu dnia doszło do pierwszego starcia między rosyjską brygadą 46 dywizji piechoty i dywizją kawalerii a oddziałem wydzielonym gen. Englerta z 13 dywizji piechoty krajowej w rejonie Kątów. Wydarzenia wojenne na tym kierunku z uwagą śledził z dworu w Bortatyczach Konrad Lipczyński. E. Izdebski, op. cit. s. 408.

²⁶ Było to kontynuowane natarcie Austriaków z dnia poprzedniego, którzy dążyli do przełamania frontu pod Zamościem. W tym celu stopniowo zawężali obszar działań spychając Rosjan w kierunku na Stary Zamość i Chełm. Konrad Lipczyński patrząc w stronę miejscowości Siedliska - Zawada - Niedzieliska - Kąty widział przemieszczanie się sił austriackich lewego skrzydła złożonego z jednostek 13 dywizji obrony krajowej. Był to 25 pułk piechoty obrony krajowej, 13 dywizjon artylerii polowej i 13 dywizjon haubic polowych. Całość pod dowództwem płk Madera, który otrzymał zadanie uderzenia na odcinku Kąty - Płoskie - północny skraj Zamościa. Ogółem na kierunku zamojskim Austriacy dysponowali około 39 tys. piechoty, 1,1 tys. kawalerii i około 140 działami. Wojska rosyjskie przeważały nad nimi, gdyż miały około 41 tys. żołnierzy piechoty, 4, 35 tys. kawalerii i 159 dział. Ibidem, s. 411, J. Feduszka, *Zamość w minionym XX wieku. Katalog wystawy*, Zamość 2000, s. 10.

przygotować wozy na wypadek, gdyby w razie bitwy na naszym terenie, trzeba było gdzieś na bok odskoczyć. Sam nie miałem zamiaru nigdzie wyjeżdżać, chyba gdyby dach nade mną zaczął się zapadać. A huk armatni wstrząsał powietrzem aż szyby dzwięczały w oknach. Coraz terkotał motor samolotu. Pod sam wieczór uspokoiło się, lecz zobaczyliśmy, że wypadki przyjmują obrót niepożądany.

Drogą od Siedlisk sunął aż się do nas długi łańcuch wozów z przywiązanyymi z tyłu krowami, obok szli ludzie. Dowiadujemy się, że Siedliszczanie opuszczają swe domy, bo kozacy powiedzieli im, że od rana będzie tam bitwa. Z Siedlisk do Bortatycz jest 3 km. Część przybyszów skierowała się od razu na szosę w stronę Lublina, część zaś zatrzymała się na wsi, czekając co rano przyniesie. Tymczasem ściemniło się zupełnie. Wróciłem do domu na kolację, której prawie nie tknąłem. Dom pusty bez codziennego rodzinnego gwaru wydał mi się smutny i ponury. Chodzę po pokojach, gdy znów słyszę hałas na podwórzu. Wybiegam i widzę szereg pojazdów i wozów na gazonie przed domem. Z jednego podnosi się moja bratanica Zygmuntowa Kielczewska i woła: „*Rozbitki z Mokrego*”. Tymczasem wozów coraz przybywa i duże podwórze gospodarskie zostaje momentalnie wypełnione wozami służby dworskiej z Mokrego, Płoskiego, Wieprza itd. Następuje szereg pytań i prędkich odpowiedzi, z których dowiaduję się w jakich okolicznościach wydostali się z Mokrego. Stał u nich cały dzień ros. Czerwony Krzyż. Twierdzili, że akcja idzie doskonale, dopiero obejście Austriaków o godz. 4 p.p. zmusiło wojska rosyjskie do wycofania się z pozycji. Braterstwo moi dostali się pod krzyżowy ogień i tak jechali 2 km, skręciwszy przez Karólowkę dotarli do Bortatycz.

XII

Porozmieszczałem jak mogłem przybyszów z Mokrego na sofach, łóżkach bez materaców, które były pochowane razem z ubraniami i futrami w lochu na wypadek pożaru od pocisków armatnich, nakarmiłem czym mogłem. Chleba, mleka, masła nie brak było dotychczas. Sam zasnąć nie mogłem, wsłuchany w ciągły turkot przejeżdżających wozów wojskowych, parków, artylerii, wozów chłopskich. Wobec chłodnej nocy poumieszczałem działwę przybyłej służby w kancelarii gospodarczej, kredensach i małych pokoikach. Przybył ekonom z Płoskiego Ambroziński z żoną chorą na zapalenie płuc, z gorączką przeszło 40 stopni. Musiał chorą wywieźć, bo koło samego domu umieścili mu, baterię artylerii. Po każdym strzale zdawało się, że dom wali się.

Obawiał się, że w razie odkrycia baterii przez Austriaków, cały folwark może być celem obstrzału. Tak się stało. Gdy odjeżdżali, pocisk armatni pod ich oknami zabił trzech żołnierzy i podziurawił dom. Chorą umieściliśmy w oszklonym ganku, mimo że ofiarowałem im pokój. Bali się, by w razie popłochu, nie być oddalonym od wozu, który stał blisko drzwi wejściowych. Biedna chora uspokoiła się cokolwiek, lecz gdy rano zagrały armaty, przykro było patrzeć na jej rozgorączkowaną twarz i strachem rozszerzone źrenice. Jak się dowiedziałem potem, przeżyła jeszcze jedną dobę.

W jednej komnacie umieściłem Wojcieszkową żonę gospodarza powołanego na front, która z dziewięciorgiem dzieci, najstarsze 14 lat,

mieszkając samotnie w polu bała się tam pozostać. Lada głośniejszy stuk lub uderzenie przyprawiało ludzi o trwogę. Raz w nocy na serio nas zaalarmowano, że strzela karabin maszynowy. Okazało się, że to był motocyklista, który nie mógł sobie poradzić z psującą się maszyną. Nie zapomnę nigdy trzeciego piania kogutów, które codziennie wraz z brzaskiem było sygnałem rozpoczęcia kanonady. Tak ucho do tego przywykło, że gdy działania wojenne oddaliły się, pianie koguta bez strzałów zdawało się być nienaturalnie. Piękna pogoda ciągle dopisywała. Słońce co dzień wschodziło jasno, zapewniając upał i długą pogodę.

Słyszymy strzały armatnie wokół, lecz zorientować się trudno w jakim kierunku strzelają. Koło nas przeciągają w dalszym ciągu wycofujące się lazarety polowe, dwukołowe wózki z rannymi, patrole kozackie, furmanki chłopskie. Wszystko razem przemieszane. Stoimy oparci o płot z bratem i jego synami, przyglądamy się widnokręgowi. Widzimy od czasu do czasu wybuchający pożar tak jakby ze sterty, pojedynczego budynku. Przed dom zajeżdża konno gen. art. ros. Vogel²⁷. Prosi o herbatę lub mleko. Wynosimy mu mleko, które pije przed domem. Raptem podjeżdża do niego adiutant, raportuje mu grozę położenia, prosząc żeby zaraz jechał z nim coś zaradzić. Vogel ręką macha i mówi do adiutanta: „*Da ja piju mołoczko*”. Radzi nam, by odjechać do Nielisza, gdyż w Bortatyczach wobec przejścia przez groblę będzie na pewno potyczka. Nie radzi zostawać samemu w domu, tak jak chciałem, bo jest się narażonym na figle maruderów, za których armia nie odpowiada. Konie mamy wszyscy pozapręgane od świtu. Wynoszę, co mogę na wóz, a więc parę kufrów, których do Lublina nie zdążyłem wysłać, zapasy żywności. Na wozie lokują się dwie służące, szafarka i żona furmana. Powozi chłopak Jasiak Kopeć. Mokrzańscy ruszają naprzód, ja za nimi. Za nami cały szereg furmanki nocujących u mnie oraz moja służba. Gdy przejeżdżamy przez wieś Bortatycze, widzimy na każdym podwórzu gotowe, wyładowane wozy, które momentalnie wyjeżdżają w ślad za nami. Wieś Bortatycze łączy się bezpośrednio z wsią Białobrzegi, zamieszkałą przez kolonistów niemieckich, sprowadzonych przez Ord. Zam. w 18 wieku dla szerzenia kultury rolnej. W okolicy jest jeszcze kilka takich wsi. Za wsią Białobrzegi jest folwark Zarudzie Ord. Zam. dzierżawiony przez Tadeusza Przyłuskiego²⁸. Dojeżdżamy tam i zatrzymujemy się widząc całą drogę zatłoczoną furmankami chłopskimi z Zawady, Wielączy, Bodaczowa, gdzie od wieczora trwa bitwa, a pociski armatnie lecą ponad chałupami, wypuszczone przez dwie wrogie artylerie. Kanonada zbliża się. Widzimy pękające blisko szrapnele. Wychodzimy, by coś zobaczyć. Z mgieł rannych wyłania się dziwny pochód. Poznajemy rodzinę p.p. Gołębiowskich i Zajączkowskich. Osób dużo, ponieważ p.p. Gołębiowscy mieli liczną gromadkę dzieci. Panie bez kapeluszy w jasnych, letnich sukienkach, zmoczonych rosą od dołu i uwalanych kurzem.

²⁷ Gen. mjr Aleksander Fogiel od 10 III 1912 r. był dowódcą 46 Brygady Artylerii 25 Korpusu gen. lejtn. Dymitra Zujewa w składzie 5 Armii, którą dowodził gen. broni Paweł von Plehwe. Z. Kalinowski, *Sierpień - wrzesień 1914*, r. wyd. 2011, http://kalinowski.weebly.com/uploads/4/9/1/6/4916495/sierpien_-_wrzesien_1914_roku.pdf, s. 23.

²⁸ 251 ha. *Spis ziemian R.P.* - op. cit. s.17

XIII

Jechali końmi, lecz żołnierze zabrali im wóz, konie pozostawiwszy na drodze. Musieli iść nocą na przełaj przez pola z dziećmi do Zarudzia. Tuż koło nas widzimy uciekającą kozacką artylerię, a nad nią pękające szrapnele. Całe zbiorowisko wozów ludności cywilnej kłębi się. Robi się zamieszanie, chaos, istne piekło. Fury rozbiegają się we wszystkie strony. Brat mój i pp. Gołębiowscy chowają się do piwnicy w Zarudziu. Ja nie myślę tego czynić, nawracam i jadę z powrotem do wsi Białobrzegi, dotykającej bezpośrednio do Bortatycz. Tam zatrzymuję się na środku wsi w głębokim parowie, widząc, że salwy armatnie są skierowane głównie w dwóch kierunkach na folwark Bortatycze, wieś Sitaniec w kier. wschodnim, zaś w stronę Starego Zamościa w kier. północnym. Ostrzeliwano gościńce, którymi Moskale odstępowali. Moc furmanek, która wróciła z Zarudzia przejechało koło nas do szosy na Krasnystaw i Chełm. Z mojej służby pozostało 6 furmanek. Kilkanaście furmanek pojechało za ciżbą fur w kier. północnym.

Zatrzymaliśmy się w cieniu dużej topoli i poleciliśmy nasze losy opiece Boskiej. Nad nami coraz przelatywały salwy armatnie. Dalej nigdzie nie chciałem jechać i, jak się okazało, uczyniłem najrozsądniej. Srogi i groźny widok mieliśmy wokół siebie. Pożary jeden za drugim i to bardzo blisko. Siedliska, Płoskie, Wolica, później Krzak, sterty i oddzielne budynki. Zdawało się, że cała okolica płonie, że nie zostanie jednego dachu.

Drogą przez wieś przeciągają pojedyncze wozy wojskowe, sanitariusze i drobne grupki żołnierzy. Koło 3 godz. milknie kanonada. Zapanowuje zupełna cisza. Siedzimy spokojnie na brzegu drogi. Niektórzy z moich ludzi położyli się spać, gdy usłyszeliśmy tętent obok drogi za budynkami i widzimy ułana austriackiego z przyłożoną ręką do oczu, w drugiej ręce trzymającego rewolwer. Zobaczył, że nasz obóz to nie siła zbrojna, bo dał znak w powietrzu szablą i w ślad za nim zjawił się cały patrol z oficerem na czele. Byliśmy trochę niespokojni o siebie. Jednak przejechali, zadali parę pytań i pojechali dalej. Za pół godziny część ułanów prowadziła z powrotem maruderów Rosjan. Postaliliśmy tak do godz. 5 po poł., poczem przez Paciówkę, Siedliska, mój folwark Zasmuże pociągnęliśmy do Bortatycz.

Na wzgórzu za Paciówką zobaczyłem moc wojska austriackiego, jak gdyby na manewrach. Jedni szli na odpoczynek w szyku prawdziwie paradnym, doskonale wyekwipowani, konie wyborne, drudzy widocznie na nocne warty na nowo zajęte stanowiska. Przejechaliśmy przez koniec płonących Siedlisk, pół wsi prawie z dymem poszło. Pozostały tłące się zgłiszcza, także konie nie chciały przejść przez ulicę obok domów. Musieliśmy pojechać przez ogrody warzywne, konopie, buraki, dobrze już co prawda stratomane. Z ocalałych chałup coraz jakiś Austriak wynosił kurę, oddzierając ją po drodze, drugi obok obdzierał cielę ze skóry.

Za stodołami leżało kilka krów pękniętych po nadmiernym spożyciu koniczyny, którą nasyciły się zbyt, nie mając koło siebie pastucha. Na wsi nikogo z miejscowej ludności. żaden żołnierz nas nie zaczepił. Dojechaliśmy szczęśliwie na Zasmuże. Tam moc wojska, chałupy zabrane na lazaret, pełne rannych. W stodole ożywiona gospodarka. Wywozili owies snopkami dla koni artyleryjskich, zaraz za budynkami szereg paszcz armatnich okopanych w

bobiku i skierowanych w stronę Sitańca. Na polach piechurzy pośpieszenie sypali okopy. Minęliśmy to wszystko i dotarliśmy do Bortatycz. Drzwi pootwierane na oścież, wewnątrz mieszkania zdeptane butami, parę pokoi zawalane krwią, zaśmiecone podartymi koszulami na bandaż, rzeczy z szaf powyrzucane na kupę, jak groch z kapustą, na wierzchu których spał sobie spokojnie foksterierek zapomniany przez nas. Polecilem posprzątać porozrzucane rzeczy, sam udałem się na podwórze, by dowiedzieć się coś o inwentarzu. Krowy pasły się na wszystkich polach, na burakach, koniczyńie, wyce, gdzie chciały. Na szczęście nic im nie zaszkodziło. Pozapędzaliśmy je do obory, lecz dwóch buhai i kilkorga cieląt nie było. Żrebaki też przyleciały z pola, rade bardzo, że widzą ludzi. Psy podwórzowe rzucały się na wszystkich z oznakami radości. W spiżarni nie zastaliśmy nic absolutnie. Co nie było zabranie, zlane było kwasem karbolowym. W domu poznikały drobne rzeczy, jak grzebień, lusterka, papier listowy, ołówki, noże, widelce. Po zatem rozbite były szafy, których na odjezdnie nie zdążyłem otworzyć. Z ubrań zginęły tylko spodnie i koszule, co oznaczało, że rabowali tylko żołnierze.

XIV

Zanim skończyliśmy porządki, zapada stopniowo zmrok. Całe podwórze zapewnia się piechotą austriacką pod komendą jakiegoś srogiego oberlejtanta Czecha. Coś do mnie wykrzykiwał, tupał, dopytywał się gdzie „*Rus*”, Kozak itd. Kazał oprowadzić się po ogrodzie i do mostu rozebranego. Bardzo grzecznie mu odpowiedziałem, że Kozak to letnie stworzenie, w tej chwili jest tu, a za chwilę Bóg wie gdzie. Po drugie, niedawno przyjechałem i nie jestem w stanie poinformować, czy nie ma ... gdzie Rosjan. Jako człowiek cywilny nie mogę przyjmować na siebie rolę szpiega. Czech w końcu uspokoił się. Ponieważ dom był zajęty przez żołnierzy, ulokowałem się ze służbą w stodole. Za jakieś pół godziny oficer wezwał mnie, żebym przyniósł słomy żołnierzom do spania. Wy tłumaczyłem mu, że żołnierze o wiele prędzej to zrobią i trafiłem mu tem jakoś do przekonania. W oknach, w domu umieścili karabiny maszynowe, piechota zaś okopała się w ogrodzie koło szpaleru smrekowego. Okazało się, że to była pierwsza linia austriacka. Na propozycję oberlejtanta, bym nocował w mieszkaniu, odmówiłem. W razie alarmu wolałem być ze służbą. W nocy rozpoczęła się strzelanina. Widocznie patrole kozackie podjeżdżały pod same linie austriackie. Obudziłem się i kazałem zaraz ludziom schować się do murowanego budynku, ponieważ kule przebijały drewnianą ścianę stodoły. Przy przechodzeniu z budynku do budynku Czesi strzelali do nas kulami dum-dum. Parę szprych w kole trafione, rozleciały się w kawałki. Chcieliśmy wrócić na dawne stanowisko na wieś, nie puścił nas jednak oficer, gdyż w nocy nie wolno było jeździć. Z brzaskiem dnia pozwolił dopiero odjechać. Obawialiśmy się działań wojennych na naszej grobli. W czasie przejazdu na wieś wojska rosyjskie ostrzeliwały nas, lecz w niedługim czasie wszystko ucichło i Rosjanie przenieśli się na teren Chomeńsk i Starego Zamościa.

Wobec przesunięcia się frontu wróciliśmy do domu. Okazało się, że jesteśmy na tyłach armii austriackiej, co potwierdzały masowe rekwizycje. Tego dnia zabrali mi 7 jałowic i 4 krowy, za które otrzymałem 2100 koron²⁹.

Parę koni zabrał oficer austriacki, który niby to kazał się odwieźć do Zamościa. Fornala powożącego szczęśliwie odesłał. Cała służba zaczęła powoli wracać do domu. W parę dni byli wszyscy. Znowu trzeba było robić, jakie takie porządki i chować pozostałe po rabunku rzeczy. Od środy prawie nic nie jadłem, a spiżarnia przeraźliwie pusta. Postanowiłem, więc mając przepustkę wojskową, wyruszyć do brata mojego do Mokrego by coś zjeść i nagaść się o przeżytych wypadkach. W domu zostawiłem karbowego, polecając mu pilnowania podwórza i domu. Wyjechałem o 5 po poł. i zatrzymywany w drodze przez patrole, respektujące szczęśliwie moją przepustkę, dotarłem do Mokrego. Po drodze widziałem maj. Hyżę i Karolówkę pp. Sajkiewiczów³⁰. Wszędzie pełno wojska, ze służby nikogo. W Karolówce spotkałem chmielarza, który powiedział mi, że w domu mieszkają oficerowie. Jedzą i piją, co mogą. Jak twierdził chmielarz „swoje koszule zawszone powyrzuciły, a panowe włożyły”. Koło Karolówki rozpoczyna się pobojoisko. przy drodze moc porozrzucanych przedmiotów wojennych: kół, wozów, mundurów, karabinów, puszek, zabitych koni i świeżych mogił, zresztą dość rzadkich. Cała grobla od Janowic do Mokrego porwana pociskami artyleryjskimi. Co chwila spotykam oddzielonych jeźdźców i furmanki obozowe, oficerów, jadących w ekwipażach do Zamościa. Poza samym folw. Mokre widać kilka dużych lei od pocisków ciężkiej artylerii. Brata mojego z rodziną zastaję w domu, który dobrze również splądrowany i obrany z wszelkich przedmiotów, jednak znaleźli dla mnie kwaśne mleko i chleb razowy. Podczas mojej ucztę wpada p. Edward Kwapiszewski ze Żdanowa, który przez trzy dni siedział w lochu ks. prałata w Zamościu³¹. Ostrzega nas, że wobec kanonady, jaką się słyszy, jest to ostatnia chwila do schronienia w piwnicy. Nie przejeśliśmy się tym zbytnio, wyprowadzany pana Edwarda za budynki i obserwujemy walkę

²⁹ Jednym z regionów szczególnie dotkniętych rekwizycjami aż trzech armii była Chełmszczyzna, gdzie w latach 1914-1915 front przechodził kilka razy. Największy udział w rabunku miały wojska niemieckie. Co ważniejsze, tylko Rosjanie i Austriacy płacili, z reguły po znacznie obniżonych cenach. Od Niemców chłopci mogli oczekiwać najwyżej kwitów i mieć nadzieję, że być może w przyszłości zostaną one przez władze okupacyjne wykupione. Do najciężej doświadczonych rekwizycjami należały dobra dworskie. J. Cabaj, *Spółeczeństwo guberni chełmskiej pod okupacją niemiecką i austriacką w latach I wojny światowej*. Siedlce 2006, s. 90-91, W. Borodziej M. Górny, op. cit., s. 332.

³⁰ Właścicielami tych majątków w 1914 r. byli Ludwik Sajkiewicz i Anna z Pacewiczów. Po nich gospodarstwa przejęli synowie - starszy Adam otrzymał folw. *Ludwikówkę* w Hyżej o pow. 290 ha, zaś młodszy Jan - maj. *Karolówkę*. Adam Sajkiewicz (zm. w 1941 r.) był typowym ziemianinem udzielającym się społecznie w kołach obywatelskich i charytatywnych. Po wyzwoleniu, w 1944 r. majątek w Hyżej odebrano ostatniemu właścicielowi - Ludwikowi Sajkiewiczowi (synowi Adama) i poddano parcelacji. *Spis ziemian R.P.* - op. cit. s. 19, *Dzieje Miejscowości Gminy Zamość*, Zamość 2010, s. 46-47.

³¹ Ks. Władysław Szymoński (1840-1915), XXII infułat zamojski, dziekan i proboszcz Kolegiaty Zamojskiej. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Zamościu. A. Kędziora, op. cit., s. 687.

artyleryjską w stronie Komarowa, Łabuń, gdzie co chwila wybuchają pożary³². Mając „doświadczenie” już czujemy, że noc nadchodząca będzie spokojna, tym więcej, że przyjeżdżają sztabowi oficerowie i zawiadamiają nas, że dom mokrzański, jak się wyrazili „*schloss Mokre*” /zamek Mokre/ będzie zajęty na sztab armii gen. Chemoix³³. Późno rozeszliśmy się spać, bo ciągle ktoś stukał, żądając wskazania drogi do Zamościa. Przechodziły prawie całą noc rozmaite części wojsk, kierując się na północ. Drugiego dnia jesteśmy świadkami wjazdu sztabu armii. Ogromne wozy, zaprzężone w duże wiedeńskie konie w dużych chomątach, w wielkim porządku wjeżdżają na podwórze i ustawiają się rzędem naprzeciwko ganku. Wozy mieszczą kancelarię. Po podniesieniu bocznych żaluzji ukazują się biurka, przy których momentalnie zasiadają pisarze.

XV

W wozach są umieszczone biura, kasy polowe i poczta. Za wozami wjeżdżają karetami odkrytymi, samochodami i konno generałowie i oficerowie sztabowi w liczbie 55 oficerów. Nam zostawiają dwa pokoiki na górze, resztę bez pardonu zabierając dla siebie, umieszczając pozostałych oficerów w spichrzu. „*Prowiant-oficer*” w bośniackim fezie i typowo zatłuszczonym mundurze niemiłosiernie kazał wyróżnić gęsi, kury i kaczkę, płacąc minimalne ceny, ledwo służąca zdołała ukryć kilka sztuk abyśmy mogli też zjeść. Kazał sprowadzić sołtysa ze wsi, któremu polecił dostarczyć momentalnie parę kóp jaj i chleba. Każde gospodarstwo miało tego dostarczyć. Na to, że wieś była spalona, nie zwrócił uwagi wcale. Sztab na ogół grzeczny, lecz bezwzględny w swoim wymaganiach. Np. doktor sztabowy zwrócił się do mojej bratanicy, by dla jakiejś ekscelencji ugotowała szodonu³⁴ na winie, bo ekscelencja, jak zwyczajny żołnierz zachorował na „*żetudok*”. Okazało się, że w domu nie ma wina. Musieli dać swojego, dziwiąc się, że w „*schlossie*” nie ma wina.

Za stodołą umieszczono szereg stolików, każdy pokryty częścią mapy terenu, obok ustawiono lunety na trójnogach. Oficerowie z generałami na czele siedzieli wokół map, kreślili kartki, spoglądali przez lunety skierowane na wzgórza Starego Zamościa, Udrycz, Łazisk, gdzie od rana grzmiały armaty. Coraz jakiś sztabowiec zrywał się do stolika z gotową kartką, którą wręczał

³² Gdzie już trwała bitwa pod Komarowem (26 VIII - 2 IX 1914) 5. Armii Rosyjskiej i 4. Armii Austro-Węgierskiej. Na czele wojska carskiego stał generał Paweł von Plehwe, a przeciwnikami dowodził Maurycy von Auffenberg. Przez pierwsze dwa dni bitwy armia rosyjska odpierała ofensywę Austriaków. Jednak 28 sierpnia sytuacja uległa zmianie. W nocy z 1. na 2. IX rozpoczął się odwrót Rosjan w stronę Bugu. Bitwa zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Austro-Węgier.

³³ Blasius Schemua (1856-1920), w 1914 r. dowódca II korpusu (wiedeńskiego) walczącego pod Zamościem w składzie: 4 dywizja piechoty (Berno) - gen. dyw. Stöger Steiner, 25 dywizja piechoty (Wiedeń) - gen. dyw. arc. Piotr Ferdynand, 13 dywizja obrony krajowej (Wiedeń) - gen. dyw. Kreys. W sumie: 39 batalionów, 7 szwadronów, 24 baterie (140 dział) i 4 kompanie techniczne, oddziałów złożonych w większości z Niemców, po części z Czechów i Serbów. E. Izdebski, op. cit. s. 398-399.

³⁴ Sos szodon (franc. *chaudeau*). Rodzaj gorącego sosu sporządzonego z żółtek, cukru, wina i wonnych przypraw. Podawany do deserów, spieniony. Inf. wł.

oficerowi, stale gotowemu do jazdy samochodem lub konno. Przy stole mieścił się telefon, przy którym siedziało kilku żołnierzy notujących depesze, podawane momentalnie do stolików sztabowych. Co się działo na placu boju, mogliśmy chyba oglądać z min sztabowców i miejscowych zarządzeń. Były chwile, gdy oficerowie zrywali się zaprzęgano konie do trenu sztabowego³⁵, siodłano konie dla wszystkich i stało to gotowe, by ruszyć na skinienie. W niedzielę /początek września/ była chwila, że główny tren ruszył w stronę Kosobud, zostały tylko posiodłane konie, które przy płotach stały od 5 popoł. do następnego popołudnia. Widocznie szala zwycięstwa chyliła się w jedną stronę i w drugą stronę. Chwile niepowodzeń austriackich były dla nas dość przykre, bo oficerowie, zwykle dość grzeczni, stawiali się opryskliwi, nie dawali nam przyglądać się ruchowi na podwórzu. Nie pozwalano nam wtedy wchodzić poza obręb ogrodu. Kiedy było lepiej na froncie, humory wracały. Dostałem pozwolenie na wyjazd do Bortatycz, lecz dojechałem tylko do Hyży. Walka trwała na całej linii. Austriacy bronili się w Chomęciskach, kule padały na łąkę koło dworu bortatyckiego. Widziałem jak na dłoni palącą się wieś Chomęciska, Karolówkę p. Karola Namysłowskiego, wieś Stary Zamość. Wracam z powrotem nie zaczepiany przez nikogo. Drugiego dnia jednak już pozwolenia na jazdę do Bortatycz nie otrzymałem. Dostałem jedynie przepustkę do Jarosławca, gdzie mieszkała moja teściowa. Wybraliśmy się z bratem moim. Przejeżdżaliśmy przez Zamość, który jest strasznie zaśmiecony nawozem, słomą, szmatami. Ludzie wystraszeni przechodzą pośpiesznie, nie zatrzymując się wcale. Przekonałem się, że na wsi jest o wiele spokojniej i bezpieczniej, bo jeśli niebezpieczeństwo, to się je widzi. Tu jedni drugich podniecają, a mury nie pozwalają spokojnie obserwować widnokręgu. Gdy wjechaliśmy ulicą koło kościoła, zatrzymali nas pp. Zborowscy, Jaskiewiczowie i inni znajomi. Wszyscy wyglądali jak po ciężkiej chorobie tacy byli zdenerwowani i mizerni. Szrapnel uderzył w ich dom i zabił pomocnika organisty, powybił wszystkie szyby. Na rynku moc rannych Austriaków chodzących, siedzących, na ulicach przejeżdżające wozy wojskowe, na gmachach powiewają flagi czerwonego krzyża. Z bocznej ulicy wylania się partia skutych kajdanami, cywilnych ludzi. Trzeba dodać, że Austriacy wytracili dużo cywilnej ludności. Koło Zamościa, na polach Szopinka odkopano później grób, znaleziono cywilów, wśród nich fernali z Jarosławca, których zabrano ze sterty³⁶.

XVI

Nie dojechaliśmy jednak do Jarosławca, ponieważ Austriacy zawrócili nas, twierdząc, że od lasu Sitno w kier. Zamościa dążą Kozacy. Wobec tego

³⁵ Pojazdy konne z wyposażeniem polowym sztabu armii, dywizji, pułku. Inf. wł.

³⁶ Ofiary szpiegomanii. Zdaniem austro-węgierskich wojskowych autorów studium o rosyjskim wywiadzie każdy człowiek z pogranicznych terenów rosyjskich wysyłał sygnały - dzieci, starcy i kobiety. Używali wszelkich środków: ukrytych podziemnych linii telefonicznych, skrzydeł wiatraka, suszącej się bielizny, pasącego się bydła, zamkniętych i otwartych okiennic, kościelnych dzwonów. Z wysokiej na kilkanaście metrów sterty słomy można było zobaczyć więcej. Czasami zbyt dużo, nawet jeśli to była tylko zwyczajna praca lub gapiostwo. W. Borodziej M. Górny, op. cit., s. 116 -117.

wracamy do Mokrego. W Mokrem zastajemy ogromny ruch. Przed folwarkiem okopują się Bośniacy, artyleria ulokowana za folwarkiem, kawaleria wyjeżdża na rozpoznanie. Skończyło się jednak na strachu. Cały tren wieczorem wrócił z Kosobud i w powozie rozparty urzędnik do ściągania podatków i kontrybucji. W Tomaszowie ściągnęli trochę pieniędzy. W Zamościu wyznaczili kontrybucje, lecz nie udało się jej wyegzekwować. Był w sztabie i przyszły gubernator Zamościa /jak sam siebie nazwał/ starosta z Wiednia Jaworski³⁷, Polak o duszy austriackiej. Lubił z nami rozmawiać, badając nastrój ludności.

Dziwił się, że ludność tak obojętnie spotyka armię austriacką. Na pytanie jak zapatrujemy się na bieżące wypadki, proszony specjalnie o szczerość, odpowiedziałem: *„Do pana jako Polaka mogę powiedzieć, że Polacy w Królestwie zachowują się bardzo rozumnie. Wiedzą, że wielkie państwa wojujące biją się o interesy swoje własne, a nie i interesy Polski. Staramy się to mieć na uwadze”*. P. Jaworski niezadowolony był z tego stanowiska, mówiąc, że Polska dużo zyskałaby, stając po stronie państw centralnych. Na pytanie moje, co mianowicie, zaczął dowodzić mgliście, że duża część Królestwa dostałaby się Austrii, a *„przecież wiecie jak Polakom jest dobrze pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa”*. Nie wdawałem się z nim w polemikę, wspomniałem jednak, że druga część Królestwa, gdyby się dostała pod Niemcy, nie wiem czy byłaby zadowolona i czy nowy podział Polski dla samej sprawy polskiej, jeśli o niej mówimy, byłby dobry i korzystny. Na tym dyskusję skończyliśmy. W sztabie spotkałem dwóch jednorocznych żołnierzy Polaków, studentów z Krakowa i Lwowa. Byli przydzieleni jako tłumacze. Ci chwała Bogu nie byli zbyt przejęci ideą austro-niemiecką i zapatrywali się bardzo krytycznie na zamiary i porządek austro-niemiecki.

Z początku dyskutowaliśmy z nimi ostrożnie, bojąc się, czy nie trafiliśmy na jakichś szpiegów. Po kilku jednak spotkaniach zbliżyliśmy się, nie na długo jednak, gdyż dali nam znać, że nie mogą przychodzić na pogawędki, bo żandarmeria polowa zwróciła na to uwagę. A żandarmeria czuwała pilnie nad całym sztabem. Z chwilą, gdy tylko przybył gen. Chemoix zrewidowali cały dom, piwnice, spiżarnie, pokoiki na górze, gdzie rezydowaliśmy, łóżka pań nawet, szafy, fotografie, walizki. W nocy, gdy zapaliliśmy świecę, by zasłonić wybitą szybę w oknie, wpadli z awanturą, że dajemy znaki świetlne, radząc by w przyszłości tego nie powtarzać, jeśli chcemy uniknąć nieprzyjemności. Cały dzień żandarmi płądrowali po okolicy, wietrząc wszędzie szpiegów, zasadzki lub ukryte sygnały. Coraz przyprowadzali Bogu ducha winnego chłopca lub babę, która zaczęła gotować strawę, jakoby dym z komina miał być umówionym znakiem. Przyprowadzili chłopca z Płoskiego, który wracał z Chełma, niosąc do sąsiadów listy od mobilizantów. Długo musiał się z tego tłumaczyć. W miarę możliwości wstawiliśmy się za nim, dowodząc braku winy w przyniesieniu naiwnych listów, zaczynających się od słów: *„W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony itd.”*. Sąd polowy składał się z

³⁷ Galicyjski polityk Władysław Leopold Jaworski (1865-1930), prawnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PAU, autor *Diariusza 1914-1918*, oprac. M. Czajka, Warszawa 1997, W. Borodziej M. Górny, op. cit., s. 332-333, 439, A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914 - 1918*. Kraków 2014, s. 80.

audytora wojennego³⁸, głównego żandarma, wygolonego, tłustego szwaba dwumetrowego wzrostu, dwóch tłumaczy: jeden pułkownik doskonale władający językiem rosyjskim z akcentem iście moskiewskim, lecz z fizjonomii typowo semickiej. Przypominał znany typ Litwaka³⁹. Drugi był plac-komendantem. Sąd ten mieścił się na świńskim okólniku, na belkach. Przesłuchiwali jednego po drugim. Na końcu wziętych do niewoli żołnierzy. Stał tam blady, mizerny jednoroczniak syn kupca z Moskwy, którego znaleźli w stercie za Karolówką. Spał trzy dni bez przerwy z wyczerpania, zmęczenia i strachu. Oficera kozackiego przesłuchiwali w pokoju, później posadzili go w czasie obiadu przy oddzielnym stole przydzielając mu do towarzystwa oficerów mówiących po rosyjsku. Był nieufny i pochmurny. Widziałem go 2 razy, przechodząc w czasie obiadu do naszych pokoików. W sobotę 29 sierpnia biesiadujący oficerowie sztabowi zaczęli wznosić gromkie okrzyki „Hoch! hoch!” Okazało się, że dostali wiadomość o rozgromieniu armii gen. ros. Samsonowa⁴⁰.

XVII

My na górze mieliśmy też uroczystość pierwszej rocznicy ślubu mojej siostrzenicy Zygmuntovej Kiełczewskiej. Smutna była i przygnębiona bo niespokojna o męża, od którego otrzymała list przez mojego furmana z Lublina, że idzie z wojskiem w kierunku Kraśnika⁴¹. Austriackie wiwaty wprowadziły ją w stan większego zdenerwowania.

³⁸ W Zwierzyńcu w ordynacji, wojsko austriackie zabrało pięciu gajowych, podejrzewając ich o sprzyjanie Moskalom. Podpułkownik audytor, który ich sądził, chciał ich wszystkich rozstrzelać. Uratował ich obecny tam p. Parnas, właściciel Lubyczy koło Rawy Ruskiej. A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916*, Warszawa 1988, s. 215.

³⁹ Litwacy - potoczne określenie żydowskich emigrantów przybywających z Litwy do Królestwa Polskiego na początku lat 90. XIX w., w ramach represji po zamachu na cara Aleksandra II Romanowa. W większości przejęli kulturę rosyjską i na co dzień posługiwali się językiem rosyjskim. Inf. wł.

⁴⁰ Bitwa pod Tannenbergiem (obecnie Stębark niedaleko Nidzicy) toczyła się w ciągu czterech ostatnich dni sierpnia 1914 r. na terenie Prus Wschodnich przy granicy z Rosją, zakończona kompromitującą klęską 2. Armii zwanej warszawską dowodzoną przez gen. Aleksandra Samsonowa, który popełnił samobójstwo. Niemcy siłami 8. Armii sprawnie dowodzonej przez generałski tandem Hindenburg - Ludendorff wzięli do niewoli 90-120 tys. (według źródeł rosyjskich 60 tys.) wygłodzonych carskich żołnierzy. Zginęło i odniosło rany 40-50 tys. ludzi, w tym wielu Polaków, czego świadectwo można znaleźć na pobliskich cmentarzach. Straty niemieckie to zaledwie: 5 tys. zabitych i 8 tys. rannych. A. Chwalba, op. cit., s. 129-130.

⁴¹ Gdzie w dniach 23 - 25 VIII 1914 r. doszło do krwawej bitwy. Za taktyczne zwycięstwo nad rosyjską 4. Armią gen. barona Antona von Zalcy pod Kraśnikiem dowodzący 1. Armią gen. Victor Dankl otrzymał tytuł hrabiowski i od tej pory był znany jako generał Victor Dankl von Kraśnik. Kolejne zwycięstwo odniósł z 26 na 27 VIII pod Komarowem, ścierając się oddziałami 4. i 5. Armii Rosyjskiej. Tutaj wspierały ją oddziały z 4. Armii gen. Moritza von Auffenberga, które przesuwały się w kierunku Chełma. Wśród żołnierzy obu c.k. armii byli liczni Polacy. Atakując nieraz słyszeli w wojskach przeciwnika polskie komendy i przekleństwa. Ibidem, s. 137, W. Borodziej M. Górny, op. cit., s. 89.

Oficerów, ciągle przybywało. Wdałem się w rozmowę z oficerem Węgrem, który nieźle mówił po słowacku. Poinformował mnie, że działania wojenne przesunęły się za Izbicę nad Wieprzem, wobec czego zwróciłem się do komendanta, który na dzień następny wydał mi przepustkę do Bortatycz. 1 września po trzydniowym pobycie w Mokrem wyruszyłem do domu. Zastałem wszystko chwałą Bogu dobrze dzięki memu karbowemu, który stale był w domu. Rządca mój z Chomęcisk p. Klaudel z rodziną, służbą oraz częścią włościan ze wsi zjechał do Bortatycz, zabierając krowy i konie. Dowiedziałem się od nich, że bitwy trwały jeszcze do dnia wczorajszego. Dzisiaj dopiero pozycja posunęła się dalej. Kule zabiły 10 jałówek, 4 krowy i 5 żrebaków. Służba cała uciekła, on siedział w piwnicy, z której wychodząc został raniony, szczęśliwie dość lekko w nogę. Cały dom był zajęty na szpital, a gdzie nie wystarczyło miejsca w domu, składano rannych w stajni, w oborze, w stodole. P. Klaudel obserwował ciągle bitwy. Widział jak artyleria austriacka wyłukła swój własny batalion, cofający się pod naporem Rosjan. Okopy w Chomęciskach ciągnęły się zaraz za domem i ogrodem. Stamtąd czyniono wypadki w kierunku Starego Zamościa, który był terenem zaciekłych walk na bagnety. Padło w tych walkach przeszło 800 trupów. Dużo zabudowań spłonęło, m.in. dom z rannymi, których uratować nie zdołano. Wielu z nich w czasie ognia usiłowało wypełznąć, nie mając jednak sił umierali na progu w strasznych męczarniach. Na miejscu walk znaleziono dwa trupy Moskala i Węgra obok siebie, którzy wzajemnie zakłuli się bagnetami. Musiano ich po śmierci rozrywać. Węgrzy podpalili leśnictwo wraz z kancelarią, myśląc, że to urząd rosyjski, gdyż w jednym z domów rzeczywiście mieścił się sąd pokoju. Nadleśny Ord. Zam. Miller schował się z rodziną w piwnicy księdza. Na widok palącego się domu wybiegł, żeby ratować. Na drodze jednak został ugodzony bagnetem w krzyż i po paru tygodniach męczarni biedak życie skończył.

Węgrzy wywlekli schowanych w piwnicy księdza ludzi i stawiając ich pod murem, gotowi byli rozstrzelać. Ktoś uratował ich jednak swoim wstawiennictwem, pognano ich dalej, potem puszczone. Wściekłość Węgrów spowodowana była dużymi stratami w ludziach. Twierdzili, że ludność miejscowa strzelała do nich z okien. Nic więc dziwnego, że w Starym Zamościu dobrze ich pamiętają. Rządcę mojego p. Klaudela obrabowali z ubrań, futer, a w końcu zabrali mu 800 koron przed chwilą przez oficerów za owies zapłacone. P. Klaudel nie darował im tego, udał się do sztabu i tam odebrał wszystko. Cudem ocalał folwark Chomęciska Duże i wieś. Małe Chomęciska spłonęły całkowicie. Na folwark sypał się ciągle grad kul. Na podwórzu zebraliśmy kilka fur szklanek od szrapneli. W ogrodzie drzewa owocowe zsiekane jakby gradem, utraciły drobne gałązki. W ogromnej lipie koło drogi, osłaniającej kapliczkę tkwi do tej pory nie wystrzelony szrapnel. Z całej rodziny pp. Klaudel brak tylko jednej osoby p. Wiktora, który wyszedł z Chomęcisk w piątek popołudniu i dotychczas nie wrócił. Lecz i on w końcu znajduje się. Przychodzi do Bortatycz, okropnie wyglądając, powalany gliną, ubranie i włosy w nieładzie, zmizerowany i zdenerwowany do ostatniego stopnia. Okazuje się, że Kozacy wzięli go za szpiega austriackiego, ponieważ był w żółtych butach, co według nich dowodziło szpiegostwa. Obrabowali go doszczętnie, popędzili w stronę Izbicy i tam oddali jakiemuś pułkowi. Chciano

go rozstrzelać, lecz oficer Polak obronił go. Zabrano go do okopów. W czasie walk szrapnel zabił wartowników pilnujących go, pułk cofnął się, o nim zapomniano. Przenocował w Starym Zamościu, poczem zjawił się w Bortatyczach. Przed wieczorem cała rodzina pp. Klaudelów wróciła do Chomęcisk, co było już możliwe, ponieważ Austriacy poszli dalej.

XVIII

Drugiego dnia po powrocie do domu, 2 września, w środę wyruszyłem do Jarosławca, by zobaczyć się z teściową i całą rodziną, gdyż niespokojny byłem, jak przeżyła te chwile. Ucieszyli się ogromnie moim widokiem i zaczęliśmy się dzielić wrażeniami z przebytych dni. U nich kwaterował sztab rosyjski i później austriacki. Austriacy zabrali im całą oborę, około 60 sztuk bydła, płacąc po 15 rubli za sztukę. /Wartość nominalna 250 rs. za sztukę/. Rekwizycje nie ustawały, bo w czasie obiadu dali nam znać, że dragoni austriaccy biorą stadninę. Wypadliśmy na pole, gdzie pasła się stadnina. Zobaczywszy nas, dragoni umknęli, uprowadzając jednak 3 młode remontowe źrebaki⁴². Matka wyruszyła bryczką w pogoń, lecz tak moc obozów i wojska szła gościńcem w stronę Hrubieszowa, że utonęli jak w morzu, a oficerowie radzili wrócić, bo wśród wojska jeździć nie wolno. Gdyby to był mężczyzna nie starsza pani, na pewno aresztowaliby go. W rabowaniu koni Austriacy postępowali bezwzględnie. Hr. Szeptyckiemu zabrali 400 koni⁴³, innym sąsiadom co mogli. Wieczorem wróciłem do domu i zabrałem się do porządków na podwórze, brak wielu narzędzi, które znikły bezpowrotnie. Fornale nie wszyscy, jak się okazało wrócili, co było szczęściem, ze względu na konie, konie brane przez Austriaków na podwozy. Nie czekając uspokojenia, rozpocząłem siewy, wybierając miejsca niewidoczne z gościńca. Nie pomogło to, bo i tam trafili i wyprzęgli 4 konie, które bezpowrotnie zginęły. Już przedtem zginęła para koni z bryczką. W końcu zabrali jeszcze dwie fury. Pociągnęli je za sobą pod Hrubieszów. Będąc w Jarosławcu podziwiałem dobrą formę armii austriackiej, która szła w kierunku Hrubieszowa. Już nazajutrz wieczorem /3 września/ rozpoczął się odwrót i nieporządek. W tumultcie udało się moim fernalom uciec z końmi bocznymi drogami. Po powrocie z Jarosławca nigdzie z domu nie wyjeżdżałem. W piątek po południu 4-go września resztki wojska austriackiego uciekły od strony Lublina. Wieczorem mieliśmy już wojska rosyjskie. Rosjanie zaczęli na nowo rekwizycje. Najgorsze były dokonywane przez pierwsze linie bojowe. Do nikogo nie można się zwrócić, a z domu nie można było się ruszyć. Jakiś żyd w mundurze rosyjskim zabrał krowy, płacąc za piękne moje holenderki po 35 gr za sztukę, a za jałówki po 25 gr. Zostało mi ze 100 sztuk w Bortatyczach – 4 krowy i 12 jałówek, w Chomęciskach z 50 sztuk - 20 krów i 12 jałówek. W niedzielę 6 IX pijani Kozacy zażądali mięsa, masła. Nie miałem tych prowiantów zupełnie. Grozili mi pikami, przykładając mi je do piersi, powtarzając „*Awstrijcu dawaj!*”. Trzeba było przemilczeć to, bo

⁴² Młode konie zakupione dla wojska (franc. *remont*), nie wyćwiczone jeszcze w służbie wojskowej. Inf. wł.

⁴³ Hr. Aleksander Szeptycki, właściciel licznych majątków m.in. w Łabuniach, Grodyślawicach i Pukarzowie o pow. ponad 6 tys. ha. *Spis ziemian R.P.*, op.cit. s. 21.

czem przekonywać pijanego. Całe szczęście, że przy tym byli ludzie, ponieważ rozmowa toczyła się na podwórzu. W domu nigdy nie przyjmowałem tego rodzaju interesantów, wołałem mieć świadków. Ci sami pijani Kozacy w Zarudziu, wpuszczeni przez p. Tadeusza Przyłuskiego do domu, męczyli go do 3 godziny w nocy, żądając pieniędzy i biżuterii. W poniedziałek 7 IX było już znacznie spokojniej, gdyż główne wojska zbliżyły się, w pobliżu były sztaby i znacznie więcej oficerów, nie było się narażonym na wybryki pojedynczych wywiadowców, z których wielu, zamiast pełnić służbę, włóczyło się za rabunkiem. Zjawił się u mnie pułkownik z eskortą dla dokonania u mnie rewizji, słyszał bowiem, że ukryłem w budynkach dużo broni austriackiej. Uśmiechnąłem się na to powiedzenie i wytłumaczyłem pułkownikowi o absurdzie podobnego czynu. Po dłuższej rozmowie porzucił myśl rewizji i zwrócił się do mnie słowami: „*A ja do was na czajok*” Gwarzyliśmy cały wieczór, poczem zanocowali wszyscy u mnie. Upewnił mnie ów pułkownik, że śmiało mogę jechać do Lublina, bo cała droga wolna, a ofensywa rosyjska pójdzie dalej ... Lwów zajęty przez wojska rosyjskie⁴⁴. A chociaż armia austriacka jeszcze koło Bychawy, musi jednak cofnąć się, bo inaczej odwrót będzie miała odcięty. Decyduję się przeto by, nazajutrz 8 września pojechać do Lublina, zobaczyć się z rodziną i złożyć pieniądze w banku. O 9 godz. rano wyjechałem małą bryczką jadąc do Lublina przy akompaniamencie armat, gdyż na zachód od szosy Lublin - Zamość trwały bitwy i Austriacy powoli odstępowali. Na szosie nigdzie nie widziałem cywilnego człowieka. Spotkałem najwięcej ciężkiej artylerii, ciągnącej w stronę Zamościa. Żołnierze przestraszeni pytali mnie, czy daleko front. Do Krasnegostawu wjeżdżało się po naprędcie przerzuconym moście, gdyż dawny był spalony. Cywilnej ludności nie było. Miasto spalone, dymi się jeszcze. Rynek świecił pustymi otworami po oknach.

XIX

Za Krasnymstawem spotkałem wozy z rannymi transportowane do sąsiednich majątków w Fajslawicach, Wierzchowiskach, gdzie były szpitale polowe, lub do Lublina. Cała szosa zaśmiecona sprzętem wojskowym. Co kilka kilometrów pokrwawione bandaże znak punktów opatrunkowych. Zabici pochowani obok szosy. Trupy końskie wzdęte, przeszkadzały w jeździe. Obiad jadłem u księdza proboszcza Krzywickiego w Fajslawicach. Niedaleko od Fajslawic brała udział w bitwach gwardia piechoty rosyjskiej. Ludzie dobrani, ogromnego wzrostu, dla których w szpitalach lubelskich nie można było znaleźć łóżek odpowiednich. O godz. 4 po południu wjeżdżałem do Lublina, który więcej przypomina obóz wojskowy, aniżeli spokojne prowincjonalne miasto. Zajeżdżałem do szwagra mojego śp. dr Jakuba Kiełczewskiego, u

⁴⁴ W wyniku przegranej przez wojska austro-węgierskie bitwy granicznej toczonej w rejonie rzeki Zbrucz w dniu 3 IX 1914 r. do Lwowa wkroczyły zwycięskie oddziały rosyjskie 8. Armii gen. Aleksieja Brusilowa. Co prawda, 6. Armia monarchii naddunajskiej podjęła próbę odzyskania stolicy Galicji, ale pięciodniowa bitwa (6-10 IX), zwana drugą bitwą lwowską, zakończyła się dla niej niepowodzeniem. Od tej pory wojska austro-węgierskie uparcie walcząc w odwrocie, nie dały się odciąć od Wisły i w połowie września oparły się na linii Sanu. Nad Sanem samotnie broniła się twierdza w Przemyślu. A. Chwałba, op. cit., s. 140-141.

którego bawi żona moja i dzieci. Wielce ucieszyli się wszyscy i godziny całe opowiadałem im o działaniach wojennych w naszych stronach. Przez cały czas mojego pobytu w Lublinie, przez czwartek, byłem stale odwiedzany przez ludzi, którzy sami opuścili nasze strony, albo mieli swoich bliskich. W piątek wieczorem wróciłem już do domu, nie ryzykując zabrania ze sobą rodziny, bo losy wojny gotują czasami wielkie niespodzianki. Po powrocie do domu możliwymi środkami, dokończyłem siewów, opędzając się na wszystkie strony rekwizycjom, wyczekując po kancelariach rosyjskich komendantów, którzy radzi by zabrać zboże siewne. W czasie jednej takiej bytności spotkałem u komendanta kozackiego ord. Maurycego Zamoyskiego z p. Adamem Grabkowskim⁴⁵, którzy musieli zastępować nieobecnego plenipotentą ordynacji i umawiać się o dostarczenie wyznaczonych kontyngentów zbożowych. Razem zwiedziliśmy zostawione przez Austriaków świetnie zaopatrzone magazyny koło kościoła. Pełno w nich było ryżu, kawy, herbaty, cukru, konserw oficerskich. Zapasy te zostawiane w stanie nietkniętym zwożono przez cały tydzień do Zamościa.

Gdy działania wojenne oddaliły się, sprowadziłem moją rodzinę około 22 września do domu.

⁴⁵ Pełnomocnik plenipotentą Karola Czarnowskiego w zarządzaniu wydziałem rolnym Zarządu Głównego Ordynacji Zamojskiej z/s w Zwierzyńcu. Pełnił również funkcję naczelnika dochodów stałych. 1 VII 1912 r. został uczestnikiem Kasy Przejorności i Pomocy Urzędników Ordynacji Zamojskiej. J. Janicka, op. cit., s. 156, oraz inf. wł.